

SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, życie codzienne, Cynamon [rodzina żydowska]

Siostra mamy i jej rodzina

W Lublinie mieszkała mojej mamy siostra, też z mężem i z dwojgiem dzieci. On był religijny, nosił kapotę i tą maleńką czapeczkę żydowską. To mój ojciec powiedział: „Ja nie chcę, żeby on się tam wprowadził, bo to jest jednak ulica, [na której] jeszcze nikt z kapotą czarną nie mieszka. Wystarczy jak wprowadzam żydowskie rodziny” I wprowadził siedem żydowskich znajomych rodzin, ale to wszystko byli już ubrani, co my nazywamy, po europejsku wtedy i jak wychodzili na ulicę, nie wiedziałeś kto to jest. Ale jak mój wujek wychodził, to wiedziałeś. Jego żona nosiła perukę, moja ciocia nosiła perukę. To mój ojciec powiedział: „Nie” ale moja mama powiedziała: „Tak. Jak się nie wstydzisz, jak zdjęłaś ten *sign*, ten znak i nie wstydzisz się? Oni są czyści, oni są pięknie ubrani, czysto, ładnie wyglądają, mają inną modę” I oni się wprowadzili. I oni mieszkali w mieszkaniu nad nami, aż do wojny też tam mieszkali.

Nie byłam z [rodziną ciotki] za blisko. Jej córka chodziła do szkoły powszechnej, ale ona chodziła nawet nie do tej żydowskiej szkoły powszechnej, *but* prywatnej szkoły żydowskiej, gdzie uczono przeważnie hebrajskiego i modlitwy i tak dalej, wychowano ją, żeby inne rzeczy nie były ważne. Ona była dwa lata młodsza od mnie. Rok przed wybuchem wojny ona była w wieku, że miała wejść do gimnazjum. Ona była piękna, ta dziewczyna była piękna i ona nie wyglądała po żydowsku w ogóle, ona miała aż zadarty nos, i była blondynka. Mojej matki rodzina to wszystko miały te duże niebieskie oczy i blondynki. Czarne i rude to z mojego ojca strony. Z mojej mamy to wszystko były *blond* i niebieskie oczy. Ona to miała. I miała głos... Jak ona śpiewała w budynku, to cały budynek słyszał. Wybitnie silny, piękny głos. Jak miała iść do szkoły, to ja pamiętam, ja mówiłam do cioci: „Ciociu, niech ona wejdzie do naszej humanistyki” to mój wujek powiedział: „Nie, bo tam ona się nauczy jak zachowywać się nie jak żydowska dziewczynka. Co ty myślisz, żydowska dziewczynka? Ona pójdzie dalej do tego hebrajskiego gimnazjum, prywatne i jak ona będzie miała siedemnaście lat, to znajdziemy jej męża i ona wyjdzie za męża” To ja: „Jak ty

możesz?” Ja pamiętam, ja się z nim nie mogłam kłócić nawet: „Jak ty możesz ją posłać?” – wtedy mówię. I ja byłam dziko zazdrosna na jej głos – się przyznaję teraz. Ja nie mogę otworzyć ust, jak ja coś zaczynam śpiewać, to ty nawet nie poznasz melodii. A tu idzie moja kuzynka, co ma anielski, cudowny [głos], ona śpiewa jak anioł, niebywale. Jeśli pamiętasz głos Ethel Merman, ona miała ten głos – silny, *booming* wychodził cudowny. To ja mówiłam do cioci: „Jak ty możesz? Ona kiedyś – ja mówiłam – jak ona się stanie starsza, to ona zechce śpiewać. Ona będzie myśleć osobiście, nie będzie słycać tylko to, co ty mówisz jako matka. To ona zechce mówić, tak że musisz jej dać śpiewać” „Nie ma o tym mowy” I ona przestała przychodzić do nas też, bo myśmy robili... Kiedy mogła przyjść – najwięcej w sobotę. Cały tydzień ja jestem zajęta, chodzę do szkoły, mam lekcje, chodzę z moimi przyjaciółkami. W sobotę jej nie wolno było przyjść do mnie, w niedzielę ja jestem z powrotem w szkole. Tak że myśmy nie byli z sobą blisko. Wiedzieliśmy, że jesteśmy kuzynki, spotykaliśmy się, ale nie jak dziewczynki w tym samym wieku mają coś wspólnego razem – ja nigdy z nią nie miałam nic wspólnego.

Ta moja ciocia pracowała, cała rodzina była w sklepach bławatnych i mój ojciec był tym, co nie dawał, ale sprzedawał te materiały, co najbardziej modne, tak że oni mogli sprzedawać bardzo dobrze. I dawał im za dobrą cenę, tak że oni mogli sprzedać za 2 grosze czy 5 groszy mniej, tak że zawsze mieli własnych klientów, co do nich przychodzili, i mogli zarobić na życie. Tak że myśmy robili dobrze, ale to dla całej rodziny to to było bardzo, bardzo dobre, bo cała rodzina była w bławatnych [sklepach], manufaktura lubelska dawała życie całej rodzinie. Oni mieli sklep na Lubartowskiej, jak Świętoduska łączy się z Lubartowską, taki zakręt jest. Lubartowska idzie w dół, a Świętoduska idzie w ten sposób. Tak że naprzeciwko ciocia dostała ten sklep, też mama jej pomogła finansowo dać ten sklep. Jej mąż, tej ciotki mąż, był bratem ojca pani [Dory] Hass [z domu Cynamon], tak że my jesteśmy jakby rodzina poprzez małżeństwo. I oni mieli tam bardzo dobry interes, ale – moja mama tam szła jej pomagać – ale ona musiała stać w interesie cały dzień, bo jej mąż był bardzo religijny i religijni mężczyźni nie patrzą na kobiety, bo może im się zachcieć, ja nie żartuję. Tak że on stał w interesie i on, jak przyszła starsza kobieta, to on się nią zajął, jak przyszła młoda kobieta, to moja ciotka była tą sprzedawczynią. I przeważnie były młodsze, młodsze dziewczynki przychodzili ze wsi i tam kupowali. Tak że ona była w interesie.

Data i miejsce nagrania	2010-12-07, Boynton Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"